

BO TEATR TO MAŻ NA DŁUGIE LATA, A

W MŁODOŚCI MYŚLAŁ, ŻE ZOSTANIE MARYNARZEM. TO, ŻE WYBRAŁ TĘ DROGĘ, BYŁO PRZYPADKIEM. KIEDY POWIEDZIAŁ W RODZINNYM DOMU O POMYŚLE NA SIEBIE, POPROSIŁ, ŻEBY NIE POKŁADANO W NIM DUŻYCH NADZIEI. MA TEŻ JEDNĄ ZASADĘ, KTÓRA W JEGO ŻYCIU SPRAWDZA SIĘ OD LAT.

Z Mariuszem Drężkiem, aktorem, rozmawia Mateusz Przyborowski



— **Nadal nie korzysta pan z internetu?**
— (śmiech) Już trochę się zreformowałem. Z nowoczesnością i postępem nie da się niestety wygrać. Korzystam z poczty elektronicznej, bo się okazuje, że jest to potrzebne. Jestem jednak poza facebookami, fanpage'ami i innymi takimi wynalazkami. Największą dla mnie wartością jest bezpośrednia rozmowa z człowiekiem. Wykorzystuję internet do spraw zawodowych, czasami posłucham trochę muzyki. Powiem panu, że ta moja rewolucja dopiero niedawno nastąpiła. Nie tak dawno z braku korzystania z tego dobrodziejstwa miałem niezłą zabawę. Kiedy mówiłem, że nie mam e-maila, to ludzie patrzyli na mnie jak na kosmitę.
— **A zdążył się pan już zapoznać z tym, co w internecie mówią o panu kobiecy?**
— Nie wertuję opinii, ponieważ to właśnie w internecie jest najbardziej nefajne. Ktoś anonimowo może innego człowieka zbesztać i opluć. Nie czytam tego.
— **Ja wybrałem kilka miłych opisów na pański temat. Jest pan gotowy?**
— Bardzo jestem ciekaw!
— **„Przeszywający głos, charakterystyczna barwa”...**
— ...tak, to się zgadza.
— **Inne: „Powinien dostać rolę Szackiego w „Ziarnie prawdy». Uwielbiam Więckiewicza, ale Szacki w mojej wyobraźni to Dręzek”...**
— ... (śmiech)
— **„Jeszcze nigdy nie przesiedziałam w teatrze tyle czasu z otwartą buzią. „Balladę morderców” polecam każdemu! A! I zakochałam się w Mariuszu, nie ma w Polsce drugiego tak fascynującego, przystojnego aktora”, „Zastanawia mnie, czy w filmach specjalnie farbują mu włosy na siwo, czy może już tak ma naturalnie”. I ostatni: „Wygląda jak Dracula”. Znalazłem jeszcze jeden wpis, ale przytoczę go panu za chwilę.**
— Jeśli chodzi o tego Draculę... Kurde, ostatnio byliśmy na festiwalu na Węgrzech i powiedziano mi, że jestem polskim Draculą. Więc coś

w tym jest (śmiech)! Włosów nie farbuję, takie po prostu mam po ojcu. I przede wszystkim bardzo je lubię. Nawet fryzjerki się nimi zachwycają, mówiąc, że są dzisiaj modne. Taki balejaż kosztuje ponoć majątek, a ja mam go za darmo. Przytoczył pan same miłe komentarze, za które wszystkim dziękuję, ale wie pan, często gram postaci mocno ostre z charakteru.
— **Muszę panu przerwać, bo to idealny moment na wpis, o którym mówiłem: „Szkoda, że tak mało go widać w filmach kryminalnych”. Ale, jak pan wspomniat, przyzwyczaił pan widzów do odgrywania typów spod ciemnej gwiazdy.**
— Podejrzewam, że dobrze to robię. Wydaje mi się również, że aktorzy często mają problem z graniem postaci negatywnych albo zabarwionych w ten sposób.
— **Pewnie boją się zaszuladkowania.**
— Mam wrażenie, że wstydzą się zagrać skur... Ja wyznaję zasadę, że aktor powinien grać jak najwięcej postaci, które są dalekie od niego na co dzień. Sprawia mi dużą rozkosz moment, kiedy wchodzę w postaci pogmatwane, pokręcone, ze skazą, z jakimś problemem, który rozwała system dookoła. Jeżeli w serialu „M jak miłość” gram złego męża, który bije żonę i pije gorzałę, to nie ma szans, żeby ludzie mnie polubili. Niestety, widzom i telewizjom cały czas przekłada się to, co widzą w telewizorze, na myślenie o aktorze jako o człowieku. Ludzie myślą, że prywatnie jestem nieprzyjemny, a tak nie jest. A przynajmniej tak uważają moi przyjaciele (śmiech). Sprawia mi przyjemność bycie kimś w życiu wykreowanym, kim nie jestem w życiu prawdziwym. Taką osobą, jak na przykład w spektaklu „Zakłète rewiry”, gdzie gram Fornalskiego, gdzie mogę bezkarnie ścigać dziesięciu kelnerów, robić im taki kipisz i przez dwie godziny być demonem. To największa frajda tego zawodu.
— **A nie wróżyło panu ról amantów?**
— No właśnie wróżyło, dlatego już od początku szkoły aktorskiej zacząłem łamać ten mój wizerunek. Szuka-



Mariusz Dręzek: Widzom i telewizjom cały czas przekłada się to, co widzą w telewizorze, na myślenie

łem ciemnej strony człowieka. O to chodzi, żeby szukać tych rzeczy dziwnych.
— **Może pan się pochwalić wieloma rolami w serialach, ale czy nie brakuje panu ról filmowych?**
— Czasami tak, chociaż ostatnio zagrałem telewizyjnego showmana w filmie „Disco polo”. Ról filmowych nigdy nie jest dość, a nasz zawód ma w sobie coś takiego jak łapczywość — ciągle chce się więcej, ciągle chce się dotknąć czegoś nowego. Nie brakuje mi za to pracy z kamerą, ponieważ grałem dużo w serialach i ta technika jest mi znana. Do końca życia

będę marzył o dobrym kinie, w którym mógłbym zagrać.
— **Typa spod ciemnej gwiazdy czy niekoniecznie, bo wszystko zależałoby od scenariusza?**
— Zdecydowanie wybieram to ostatnie pana stwierdzenie. Zależałoby, czy byłaby to postać mięsista i dawałaby możliwości grania, czy bardziej byłaby to postać papierowa. Dla mnie znaczenie ma proces twórczy, który trzeba wykonać przy każdym zadaniu. Nie zastanawiam się, czy teraz mam zagrać mordercę, pedofila, homoseksualistę, transwestytę czy Janusza z Wejherowa.

— **Chciałbym, żeby pan wspominał. A dokładnie o koledze, który zaciągnął pana do Domu Kultury w Mrągowie. Ponoć ten kolega stwierdził, że w kółku teatralnym są najładniejsze dziewczyny z okolicy.**
— (śmiech) Dokopał się pan do moich starych wypowiedzi! Z moim kolegą z klasy, który marzył, żeby zostać aktorem, byliśmy u koleżanki na urodzinach. Usłyszał, że w Domu Kultury jest spotkanie kółka teatralnego i następnego dnia tam poszliśmy. Po jakimś czasie złapałem bakcyła i było pozamiatane, tzn. wiedziałem, co chcę w ży-

FILM TO TAKI NIEWIERNY KOCHANEK



o aktorze jako o człowieku. Myślą, że prywatnie jestem nieprzyjemny, a tak nie jest

ciu robić. Nie ukrywam też, że w tym kółku były fajne, piękne i do tego inteligentne dziewczyny. Wie pan, jak się ma 18 lat...

— Był pan wtedy u progu wyboru drogi dla siebie.

— Nie miałem jeszcze na siebie pomysłu. W młodości dużo poszukiwałem, była to np. piłka nożna. Myślałem też, że zostanę marynarzem, a — przypadkiem — skończyło się na tym, że jestem marynarzem w wyobraźni. W małej wsi pod Mragowem na Mazurach dla takiego młodzieńca świat aktorski jest odległy i niepojęty, to abstrakcja. Jednak dowiedziałem

się, że w tym samym kółku byli Wojciech Malajkat i Piotrrek Szwed, więc pomyślałem, że wszystko jest możliwe. Mieliliśmy świetną instruktorkę panią Anię Pochylą, mistrza pracy z młodzieżą. Doskonale wiedziała, jak do nas podejść i uświadomić nam, że w teatrze najważniejsza jest prawda przekazu. To jest łatwe i trudne zarazem.

— Jaka była reakcja rodziny, kiedy powiedział pan, że chce zostać aktorem?

— Nikt się nie spodziewał, że coś takiego przyjdzie mi do głowy. Moja mama, która jest nauczycielką, była wniebowzięta i szczęśliwa, że poza

rozrabianiem z chłopakami wykazuję inne zainteresowania. Ja z kolei byłem ostrożny i prosiłem, żeby nikt nie pokładał we mnie nadziei, a jeżeli coś się dobrego wydarzy, to się wydarzy i wtedy będziemy się cieszyć. Miałem też alternatywę, ponieważ w Mragowie skończyłem szkołę gastronomiczną i naprawdę mógłbym wskoczyć na statek jak inni moi koledzy.

— A jaką drogę wybrał tamten pana kolega?

— Wylądował ze mną na rok w olsztyńskim Studium Aktorskim przy Teatrze Jaracza, a później obrał inną drogę i nie został aktorem, co jest,

MARIUSZ DŘĘZEK

Urodził się w 1972 roku w Mikołajkach. Ukończył Studium Aktorskie przy Teatrze Jaracza w Olsztynie, w latach 1992-93 i 2004 roku występował w olsztyńskim teatrze. Po ukończeniu w 1997 roku wydziału aktorskiego we wrocławskiej PWST związał się z wrocławskim Teatrem Polskim i Operetką Wrocławską, teatrem muzycznym Roma, Na Woli, Teatrem Dramatycznym, gdzie na etacie jest do dziś. Jego żoną jest aktorka Agnieszka Michalska. Wybrana filmografia: „Lokatorzy”, „M jak miłość”, „Stara baśń”, „Oficer”, „Samo życie”, „Przepis na życie”, „Wyjazd integracyjny”, „Na Wspólnej”, „Disco polo”. Wystąpił też w teledysku zespołu Afromental do piosenki „Rock&Rollin' Love”.

Źródło: Filmpolski.pl

sztuka ma wpływ na życie, tzn. po godzinnym spektaklu coś w widzu zostaje. Obok sztuki i teatru nie można przechodzić jak obok McDonalda. Teatr dla mnie ma w sobie misyjność, słowo cholernie dzisiaj niemodne. To siłownia dla aktora, gdzie jest możliwa kreacja, zabawa formą. Ta różnorodność jest piękna. Dodam tylko, że w lipcu gram w dziesięciu różnych sztukach w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, ponieważ mamy przegląd spektakli.

— To rozwija.

— Kiedy przyjechałem z Wrocławia do Warszawy, gościnnie występowałem w Teatrze Roma, musical „Grease” graliśmy 20 razy w miesiącu. Jeden tytuł... Oczywiście dla widza jest to pierwszy raz, dla aktora — wyjałowienie. To się zamienia w fabrykę. Ja nie chcę uprawiać teatru na łatwiznę.

— Musimy wyjaśnić jedną rzecz z pańskiego życiorysu. Internet donosi, że w 1997 roku ukończył pan wydział aktorski wrocławskiej PWST, ale w latach 1992-93 występował pan w Teatrze Jaracza w Olsztynie.

— Byłem pierwszym rocznikiem Studium Aktorskiego w Olsztynie, ponieważ do szkoły teatralnej nie dostałem się za pierwszym razem. Musiałem jeszcze poczekać i coś zrozumieć. Z Mragowa do Olsztyna było blisko i spokojnie mogłem się przygotowywać na dalszą drogę w świat. Po pół roku weszliśmy już na scenę, statystowaliśmy, robiliśmy mniejsze zadania, ale mieliśmy zderzenie z prawdziwą sceną, prawdziwą widownią. To przyniosło mi obycie sceniczne. We wrześniu nasze studium obchodzi 25-lecie istnienia i przyjadę na ten jubileusz do Olsztyna.

— Po studium pojechał pan na studia do Wrocławia.

— I powróciłem do olsztyńskiego teatru z dziesięć lat później.

— W 2004 roku.

— Zaraz po tym, jak dyrektorem został Janusz Kijowski. Cudownie było wrócić na stare śmieci, w rodzinne strony. Uwielbiam format tego teatru i Olsztyn. Genialne jest to, że wsiadamy w autobus przed

teatrem i po 15 minutach jesteśmy w lesie czy nad jeziorem. Poza tym jest filharmonia, zamek, festiwal poezji śpiewanej. To miasto bombonierka.

— Kiedy miał pan przełom w życiu zawodowym?

— Miałem to szczęście, że kiedy kończyłem szkołę teatralną, wiedziałem, co zrobić, żeby dostać się do mojego ukochanego Teatru Polskiego we Wrocławiu. Nie miałem innego wyjścia, jak zaistnieć na jakimś festiwalu na czwartym roku. Rok wcześniej przygotowywałem się do przeglądu piosenki aktorskiej we Wrocławiu.

— I na tym przeglądzie w 1997 roku otrzymał pan drugą nagrodę.

— To mi utorowało drogę. Dostałem jeszcze główną nagrodę za rolę Fircyka w przedstawieniu Franciszka Zabłockiego „Fircyk w zalotach” na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Na festiwalu we Wrocławiu podchodzili do mnie dyrektorzy teatrów i proponowali mi robotę. Rok później śpiewałem też w jednym koncercie z Nickiem Cave'em. Kończąc szkołę, miałem superstart w zawód. Kurczę, we Wrocławiu był taki czas, że cały top reżyserów przyjeżdżał do mojego teatru. Później tylko starałem się utrzymać to wszystko.

— Co łatwe nie jest...

— Zasada, która w moim życiu sprawdza się od lat, brzmi: jeżeli wykonam jedno zadanie bardzo dobrze, to przyjdzie następna propozycja jako konsekwencja uczciwie wykonanej roboty. Grzechem byłoby, gdybym dzisiaj marudził. Jestem na etacie w Dramatycznym, gram też gościnnie w kilku innych. Wchodzę z roli w rolę, czasami mam dwie próby jednocześnie. Tfu, tfu, nie chcę gadać, ale krachu kariery nie miałem.

— Rodzinne strony w te wakacje pan odwiedzi?

— W Olsztynie będę 12 września na gali Studium Aktorskiego, a na początku sierpnia zjeżdżam na Mazury. Obowiązkowo tydzień spędzę na kajakach i kilka dni na żaglach. Nie ma dla mnie piękniejszej krainy niż Mazury, której nigdy nie opuszczę i zawsze będę do niej wracał.